

Miron Białoszewski

Proza stojąca,
proza lecąca

Teksty rozproszone
i niepublikowane

Państwowy Instytut Wydawniczy
Warszawa 2015

Cytaty

Protokoły z epoki

- Cezar, daj łapkę
- daj łapkę
- daj łapkę
- daj łapkę
- psisko, ty
- Andrzej
- Andrzej
- już idę
- kurwa
- ty kurwo
- kurwa

(i talerzem z balkonu)

— Przyjechaliśmy z wycieczką administratorów. Złożyliśmy już Bierutowi wieniec.

Zocha z Gdańska z wstawionymi zębami, w niedzielę, w błoto

— Nie było gdzie tych winogron podziać, muszą być na wieszaku.

x. Domino w Iwoniczu Excelsiorze

— Panie władzo, przepraszamy, gdzie tu jest Dom Chłopa?
*dwie „takie” na Marszałkowskiej przed Zbawicie-
la, be-mamy pod pachę w niedzielę pod filarami,
idące, się trzymające, do emofunkcjonariusza*

— mam z teściową spokój, bo jej nawymyślałem, bo mi
psa skurwiła

fotohistoryk sztuki

— żona ma pretensje do matki, że jej majtki ukradła, no
gdzie tej dupa a tej, pięć na jedną...

— On aktor. Ona aktorka. On z chłopami. Ona z babami.
Ale małżeństwo. Żyją we troje z suką.

— To jednak prawda — mówi mi prywatny sprawozdawca —
że ci ludzie kulturalni to są okropni.

Gracja o Grecji

(świeżo po, znaczy)

— e... przestałam się dziwić, tam, w kraju, w którym tak-
sówka jest metafora, a pralnia katarzis.

Baśka na moją czkawkę

— popij

— tak, tak

— ale już popij

(popijam, za późno)

— no widzisz, mówiłam, że już. Jak już, to już.

— Kogo przywieźli? On „kot” czy „czysty”?

(z Drewnicy)

— ...w wigilię do świętego Leona...

Leszek Soliński

— ona nie ma poczucia końca.

*Janek Markiewicz podczas słuchania audycji
znajomej poetki w sanatorium Buczka (nazwiska
nie powiem) (i tak nie tak znane)*

— Spytaj Bohovitin, ona wróciła świeżo z Paryża, wie,
gdzie się stawia trzy kropki, to teraz wchodzi w modę...

Zosia Nałkowska w 1910—14 r.

— jakżeśmy szły przez miedzę w Żeraniu, to mówiłam do
Zosi (Nałkowskiej)

„idziesz jak secesja”

a ona do mnie

„a ty idziesz jak cała Młoda Polska”

Zosia Zartowa

— popatrz — Ludwik na to do mnie — co za odcienie? Kto
dziś to czuje... Widocznie była różnica

— Holender, ładna jestem

Głupia Zośka umyta przez Michalinę

— jak Amerykanka

Gł. Zośka w lusterku

— o! jedzie po mnie! Anglik — (samolotem)

*Głupia Julka pokrecona od ścięcia kołtuna, wy-
latująca na dwór na każdy samolot*

— Na operze trzeba się znać

na Lidze Kobiet w Garwolinie Mama

— o właśnie, to jest powiedziane mądrze
ciotka Jadźka tamże

— Lorko, gdzie twoi wielbiciele?
babka Mickiewiczowa Konopnicka

„syn się schylił do żłobu, schuliganął się, jadł z nierogacizną”
przypowieść uczennicy o Synu Marnotrawnym

„warczał urągliwie odbytnicą”
z protokołów milicyjnych

„Jeden był niższy od drugiego; prowadzili krowę czerwoną po jednej stronie, bo po drugiej nie wiem”.
z protok. milicyjnych

— Po co do milicji? Pan ma nazwisko, ja mam nazwisko
*perkusista nocny, a mój sąsiad z II piętra po za-
lagodzeniu przecieków moich do niego*

— ja należę do tych, którym do twórczości potrzebne jest
szczęście
Marylka

— Kto mnie zna, to i tak wie, kto ja jestem, a kto nie zna,
to wiedzieć nie potrzebuje
pani z Burakowskiej

— minister? minister? ministrów jest wielu, a ja jestem
jedna
za Ludmiłą mama Ludmiły w Ministerstwie

— tak ode mnie wszystko odjeżdża
— ale co?

— wszystko

Ludwik w łóżku w Otwocku do mnie

— Co? nie chce ci się? Nic ci się nie chce

Ludmiła do mnie

— Każdy ma swojego kapitana

z filmu polskiego, mówi Łapicki

— ja jestem dla ciebie takim niedopałkiem

z tego samego filmu, mówi Janowska

— très interessant

*Sartre do mnie tu w pokoju po przedstawieniu
Osmędeuszy, pod lampą*

— très intéressant... très intéressant

pani Simona (de) Beauvoir do mnie

— très interessant

pani Simona B. na schodach do Sartre'a i Sandauera

— Jak tylko jaki się trafi, pijak albo kto, to ja od razu mówię „Przepraszam, pan o coś pytał?”. I zawsze pomaga. Bo ja to jestem taka Jadzia z Pragi. Niech tylko wejdzie...

I wszedł do tego przedziału. Z Otwocka. Podszedł do ławki tej z Jadzią z Pragi, coś tam tego, na co ona natychmiast:

— Przepraszam, czy pan o coś pytał?

Jadzia z Pragi, pomogło

39-ty, bomby, Warszawa, Kasiunia-kalwinka wraca się sprawdzić, co z Maniusią, że nie wychodzi; a tu Manusia w dwóch kapeluszach i w chustce

siedzi na nocniku, a — i chyba z plecakiem na plecach

— Maniusiu! co ty robisz?

— Siusiu robię i do wyjścia się sposobie — Maniusia Kasiuni na to. Co znaczyło, że faktycznie zaraz wyjdzie, i to zupełnie w naturalny sposób, przez okno, bo właśnie w oknie już ileś nadartych, pozwiązywanych prześcieradeł wisiało, czekało...

*Upał, lato, wieczór, plac, Pałac Kultury kończą,
wieje, piachy, tumany, lecimy z Ludwikiem, mija
nas jeden, krzyczy (leci dalej):*

— Sahara w morde jebana!...

— no właśnie — na to Ludwik ze skinięciem głowy, godnie, solidarnie, w delikatną przestrzeń

— Czy mamy wiek dwudziesty pierwszy, czy dwudziesty, bo nie pamiętam?

Teresa

— Lesbia jest słaba

Jadzia Pra.

— Ratujcie me! Zapłace!

Kućma, szpital w Garwolinie

(I żyje.)

(Bez tych dopłat.)

„Teofelia... Teofelii... u Teofelii...”

dzieci z Wincentowa w wypracowaniach na klasówce u Adasia na temat Hamleta przez telewizję

— Bombardowania były. Widzę obraz Matki Boskiej Kochawińskiej. Jak nie krzykła na mnie:

„idź do kościoła!”

„idź do kościoła!”

*przysnęło się Rudej Podolskiej, opowiadała to
jednemu z Żarnowca (co ze mną mieszka). Grała
przed wojną tą drugą, polsko-europejską, w Jed-
liczu w Pasji w sali domu ludowego, w czarnych
pończochach, pokręconych, trzy Maryje do grobu
szły, tłumaczyły o co, tak że rękami grały, znaczy,
machaly*

Roman z Żoliborza do mnie:

— ...No, twoje poglądy, mówią o twoich poglądach

— Ale co? Te...? Moje erotyczne zamięłowania.

— Tak, ja to nazywam poglądami.

*Roman, tenże, a ma te swoje pół wieku lat, zębów
nie ma, mało, to co ma, ma brodeę, upór i dziwne
pomysły:*

— Założę się z tobą, że ulegnie mi każda lesbijka. Tylko
nie chciałbym komu robić krzywdy, bo kobieta wchodzi zaraz
w uczucia, nieszczęśliwa...

*Roman, tenże, w pewną niedzielę w pewną wiosnę
w ich (z Adą) pokoju nocującym (mnie) do mnie
i Austriaczki, bo wpadła na tydzień do Warszawy,
no i do siebie z Adą:*

— bo prawdę mówiąc, jak tu przy tym stole siedzimy we
czworo, tak wszyscy czworo jesteśmy dyletanci, nie ma co

— co?

— co? — my z Cymi (Austriaczką) na to

— no tak? — Roman dalej; Ada nic, jak to ona w takich
tych

To my mu:

— my nie jesteśmy!

— mów za siebie!

— widocznie jesteś...

Ustał. Co do nas. Że jest, przyznał się, i to wiecznym, i to we wszystkim.

I po co?

Wierzył?

Żee... ..e!

— Sztuka jest wszystkożerna

Ludwik

— sprzątać sprzątać, drzwi zamykać!

*pani Mama Lencowa do mnie i Baśki (...owej)
z werandy*

— mój Boże, tylko mi ta lampa i te dzieci zostały

*p. Mama Lencowa w stołowym, po obiedzie, pod
lampą porcelanową, kolorową...*

— Teraz będziemy latały tylko po tych chodnikach

p. M. Len. do pani Wiśniewskiej

Mowa-trawa

Mowa-patyk

Leszek S. do Zbyszka Zal. i do mnie

— No przecież u Rodziny Marii. Siostry. Zaczęły śpiewać nie od „Wesoły nam dzień dziś nastał”, ale od drugiej zwrotki — mówiła ciocia Józia na Wielkanoc pierwszą wojenną.

— Powiedziały „nie mogłyśmy zacząć śpiewać od tego, no nie mogłyśmy...

— pisarz ma sposoby, nauczyciel ma sposoby; jak się dziecko nie chce uczyć, trzeba go zachęcić

głos, który ktoś zabrał

Cytat cycowy

Ojciec Le. zasadził w Żarnowcu brzoskwinie, w okupację zmarła. Tato Le. ją zerznął, zaspą śnieżna na niej się osadziła, to ją ożywiło i dopiero tego roku wypuściła, tak że nikt nic o niej nie wiedział, a rosła pod oknem. Misio chciał jeść. Bo byli z Le. i Leonem w Żarnowcu. Le. na to

— Po co ci niedojrzała

— Niedojrzała? Niedojrzała?

Ale same zaczęły nagle padać. Le na to wtedy wieczorem

— to idź i zbierz.

Misio Holender i Leon obawiali się, że Le. zostawił sobie dwie najdojrzalsze na później. Przypomniawszy mu się ojciec, matka, dom. Przyłożył na chwilę te dwie brzoskwinie do biustu. Na to Leon

— Leszek, zostaw, po co ci cyce na noc.

Ka-rram

Przedstawienie w rocznicę

— Ja Stanisław August Rex — nauczycielka pani Limanowska w kontuszu, w narciarkach, ze służącą Stefą — prymasem w dalmatyce — jak łania, obydwie jak pyzy, a kiedy Ruda Podolska od 3 Maja weszła boso na grób legionisty, Jedlicze zawołało „Ta Polska! ta pani Malinowska!”, a ona z torb z papieru, z wieszaka w rzędzie biła tło bitw „KA-RRAM! KA-RRAM! KA-RRAM!” za kulisą.

Wsi spokojna

koniec stycznia 1970

i piętrowa (ta od Konopnickiej dworku). Jedni tu gotują, jedzą sobie, siedzą cały dzień w piwnicy, dopiero na noc wchodzą na górę po drabinie. Z Krosna, z Holandii i z Warszawy zastanawiają się, po co się budują — i to tak. Tamtejszy orzekł:
— z tych nudów.

Telefon

— Panie doktorze, połknąłem dwie fiołki fenactilu, popiłem wódką i właśnie czekam na zgon. Drzwi otwarte.

Autobus

Kioski pozamykane (było późno). Wsiada. A tu dwie kontrolerki. Były już. W środku.

— Proszę pani, nie mam biletu, chciałem prosić o sprzedanie jednego.

A pani na to

— My nie jesteśmy od sprzedawania biletów. My jesteśmy od mandatu.

Jakaś starowina

— Proszę pana, niech pan się zwróci do któregoś z pasażerów, niech pan go poprosi o bilet.

Potem znajomy to sprawdza. Znajomy czyta.

— To co miałeś zrobić? Jakie wyjście one znalazły?

— Mandat. Jak to?

— Ach, tak? Ja myślałem...